

Życie w cenie futra

„Żydzi w dzielnicy żydowskiej w Warszawie wywiązali się z obowiązku oddawania futer, tak że osiągnięto dobre wyniki” – zapisał w „Raporcie” za styczeń 1942 r. gubernator dystryktu warszawskiego, Ludwig Fischer. Tymi lakonicznymi słowami podsumował wydarzenia, którymi od 25 grudnia 1941 r. do 4 stycznia 1942 r. żyła ludność żydowska w Generalnym Gubernatorstwie, w tym skupiona w „dzielnicy zamkniętej” w Warszawie. Formalizm Fischera implikował, że „obowiązek” przez odbiorcę informacji miał być traktowany jako wyraz poszanowania przez Żydów niemieckiego porządku, „oddawanie futer” wyrazem ich wolnej woli, zaś „dobre wyniki” – odpowiedzią na potrzeby niemieckiego żołnierza. Dowód na to miały stanowić dane statystyczne. 31 stycznia 1942 r. Adam Czerniaków (przewodniczący warszawskiego Judenratu – Rady Żydowskiej, narzuconego przez Niemców quasi-samorządu) odnotował w swym „Dzienniku”, że zebrano 181 788 sztuk odzieży futrzanej. Jej wartość wyceniano na ok. 50 mln złotych.



Magazyn futer w łódzkim getcie (Yad Vashem)

Język gettowej ulicy był odmienny od Fischerowej urzędowości. Na murach warszawskiego getta – donosił dziennik żydowskich komunistów „Morgen Frajhajt” z 10 stycznia 1942 r. – rozwieszane były plakaty ukazujące niemieckich żołnierzy: „Ubrani w damskie futra z karakułów, karakułowe czapki, z [lisimi] kołnierzami zwisającymi u szyi, długimi zniekształconymi kijami przy nogach, twarze mają powykrzywiane, jak gdyby uciekali w popłochu z frontu”. Nieprzypadkowo twórca kpiarskiego rysunku uznał słowa za zbędne, a do odbiorcy najlepiej przemówi data-symbol – „1812” – rok klęski wojsk napoleońskich w wojnie z Rosją. Nawiązał do wydarzeń sprzed 130 laty wiedząc, że jednym z powodów tej militarnej klęski były... warunki pogodowe. Wiadomości docierające do getta wskazywały, że wojska niemieckie – ze względu na niesprzyjające warunki (w Moskwie średnia temperatura w grudniu 1941 r. i styczniu 1942 r. wynosiła – 30°C) – nie są zdolne do działań zbrojnych.

Informacje na ten temat mieszkańcy getta przyjmowali z wielkim entuzjazmem. „Widzisz, jak łożą im skórę pod [Moskwą]!? Muszą się przykrywać naszymi futrami!?” – pytał rozmówcę autor relacji z „Trzydniowej akcji futrzanej”. I dalej mówił: „Możesz mi wierzyć to wszystko jest warte! Robi mi się cieplej od samego czytania o tym”. Na żydowskiej ulicy popularnością cieszył się dowcip, w którym Żyd szczerze wyznawał słuchaczowi: „Wolę już, żeby Niemiec był w moim futrze, niż gdybym ja miał się znaleźć w jego skórze”. Już 26 grudnia, gdy tylko ruszyła machina służąca rekwirowaniu Żydom futrzanego mienia, w getcie pojawił się biuletyn z odpisem komunikatu z nasłuchu radiowego: „Hitler potrzebuje futer dla swoich żołnierzy. Pamiętaj, że każde futro, którego nie otrzyma, to jeden zamarznięty na śmierć żołnierz pod Leningradem. Jeżeli nie możesz ukryć swojego futra, zniszcz je, a nie oddawaj wrogowi”.

Pogłoski o nowych, represyjnych zarządzeniach przygotowywanych przez Niemców pochodziły z połowy grudnia 1941 r. Mówiły o powtórnej stygmatyzacji mieszkańców getta (goleniu kobiet, zastąpieniu białej opaski żółtymi łatami) oraz przejmowaniu dóbr osobistych (ciepłej bielizny,

kołder, koców i futer). padł na getto” – napisał Natan Koniński w relacji „Oddajcie”. W sprawozdaniu sporządzonym na potrzeby Oneg Szabat (heb. Radość soboty, grupa ludzi skupionych wokół historyka Emanuela Ringelbluma, dokumentujących życie w gettach, głównie w warszawskim, okupowanej przez Niemców Polski), pt. „Zarządzenie o futrach!” tak uzasadniano niepokoje: „Wielu cierpiało biedę, sprzedawało ostatnią koszulę z pleców, ale należące do rodziny futro zostawało na czarną godzinę. W żydowskiej rodzinie kawałek futra stanowił ważną rzecz, z której pomocą można było uchronić się przed nędzą”.

„Futrany wątek” z rozpowszechnianej w getcie plotki stał się rzeczywistością w czwartek, 25 grudnia, w postaci „Zarządzenia 7/41. O nakazie wydania futer i odzieży futrzanej pod groźbą rozstrzelania”. Działania Niemców były ”twórcze”. Nie tylko przez umocowanie w wojennych przepisach prawa do grabieży, ale i ze względu na to, że na Żydach wymuszono by okradli się sami. Nadzór nad realizacją „Zarządzenia 7/41” stał się obowiązkiem Adama Czerniakowa. Podkreślił to Heinz Auerswald, „komisarz do spraw dzielnicy żydowskiej” w Warszawie, w piśmie do niego: „Pan, jako przewodniczący Rady Żydowskiej, podobnie jak inni członkowie Rady Żydowskiej, jest osobiście odpowiedzialny za uporządkowane i pełne przejęcie przedmiotów futrzanych zaś w przypadku niepełnego wywiązania się z obowiązku zostanie Pan pociągnięty do odpowiedzialności za sabotaż”.

Po tym jak do Czerniakowa dotarło „Zarządzenie”, starczyło kilka godzin, by całe getto znało już „futrany” wyrok. W czwartkowy wieczór żydowscy policjanci musieli odwiedzać budynki. Mieszkańcom przedstawiali jeden tylko dokument: „Rozkaz przechodzi z rąk do rąk. Ludzie nie wierzą własnym oczom, temu co jest jasno napisane: wszystkie futra bez różnicy rodzaju, wielkości i liczby, i bez różnicy w jakości skóry – napisał autor „Trzydniowej akcji futrzanej” – Prezes waha się. Nie chce podpisać. Policjant radzi mu zrobić odpis, zebrać podpisy sąsiadów, będzie wolny. «Rozkaz to rozkaz» – dodaje jak prawdziwa władza”. W piątek zarządzenie rozgłaszano przez megafony umieszczone na ulicach. W szabat zostało rozplakatowane na murach getta: „Czerwony plakat z czarnymi literami – wyglądającymi na nim jak żywe robactwo – krzyczał na ulicach, oczywiście bezczelnym głosem: każdy Żyd ma obowiązek oddać futra, w przeciwnym razie – kara śmierci”. Przy plakatach gromadziła się masa ludzi. Trudno było się przepchnąć: „Ludzie cisną się jeden przez drugiego. Kto przeczytał, stoi oniemiały. „Kara śmierci –

to były słowa, które uderzały w głowę jak młot i spychały inne troski na bok”.

Sąsiad autora cytowanych słów półzartem powiedział: „Niech Żydzi mają swoje futra przez jeszcze jedną noc, chwila wytchnienia jest dobra. Może do jutra Bóg się o to zatroszczy?”. Przez pierwsze godziny od chwili upublicznienia obwieszczenia tylko nieliczni poddali się warunkom stawianym przez niemiecką władzę. Po raz kolejny po getcie zaczęły krążyć pogłoski, że niektórzy z posiadaczy zostaną zwolnieni z obowiązku zdania futra: „Służba Porządkowa między sobą rozgłaszała, że Służbie Porządkowej futra pozostaną, lekarze, akuszerki mamili się również tym, że im futra nie zostaną odebrane, dozorczy domowi twierdzili, że im wolno będzie futra nosić”. Na tym tle pierwszego dnia dochodziło do przedwstępnych pertraktacji pomiędzy posiadaczami futer, a porządkowymi i dozorcami: „Do niejednego porządkowego lub dozorczy zgłaszał się właściciel tęgiego futra, obiecując mu za przechowanie miesięcznie pewną sumę”. Oczekiwano kolejnego zarządzenia, które „uprawomocni” nadzieje. Równie szybko jednak okazało się, że pogłoski były bezpodstawne. Niemcy naciskali na Czerniakowa, żądając większej wydajności przy odbiorze futer.

Przez kolejne dni mieszkańcy getta rozważali, czy lepsza będzie uległość wobec żądań władzy czy milczący sprzeciw. „Tysiące futer przemycono na tamtą stronę, do znajomych chrześcijan – odnotował Emanuel Ringelblum – Wiele ukryto w samym getcie”. Natan Koniński pisał o sąsiadach i znajomych: „W każdym domu, gdzie byś nie przyszedł, odbywało się odpruwanie futrzanych kołnierzy, spodów futer, obramowań”. Ludzie, którym nie udało się futra sprzedać czy ukryć, niszczyli je. Mary Berg stwierdziła: „Niemcom nie będzie zbyt ciepło w naszych futrach. Futra są pełne dziur, a kołnierze z karłów i srebrnych lisów mają wystrzyżone włosy”. Kosiński futro spalił.

Termin realizacji „Zarządzenia 7/41” miał dobiec końca 28 grudnia 1941 r., lecz ze względu na narastające problemy organizacyjne i logistyczne ulegał przesunięciu do 4 stycznia 1942 r. Adam Czerniaków pod datą 28 grudnia zapisał w swym dzienniku: „Skład w głównej sali ogromny. Praca w Gminie stanęła. Wszyscy zbierają futra”. Wśród mieszkańców getta rosła świadomość, że Niemcy nie złagodzą przepisu, a w przypadku niespełnienia „obowiązku” zostaną rozstrzelani. Ponadto bano się donosów ze strony sąsiadów, szantażu ze strony zarówno polskich policjantów

jak i niemieckich żądań zaświadczenia o zdaniu futra. Dlatego z dnia na dzień kolejki stawały się coraz dłuższe (od Grzybowskiej nr 26 i 27 do Żelaznej), tak jak czas oczekiwania na możliwość spełnienia „obowiązku”. Za dogodne miejsce w kolejce trzeba było zapłacić: „Kolejka porusza się powoli – opowiadał świadek – Żydowscy urzędnicy się nie spieszą. Wykonują swoją tragiczną pracę w pogodnym nastroju, w całkiem dobrym humorze”. W okresie oddawania futer „szafa grała”. Zgodnie z życzeniami potrzebującego, urzędnicy sprzedawali zaświadczenia. Jeśli jednak „klienta” nie stać było ani na krótszą kolejkę ani „lewe” zaświadczenie, skazany był na wielogodzinne czekanie, by wreszcie „w urzędniczym okienku zniknął pakunek i pojawiło się pokwitowanie”.

Skala beznadziejności i zmęczenia, zimno i irytacja powodowały, że niektórzy opuszczali kolejkę: „Zaczęło się paniczne porzucanie futer na ulicy i uciekanie do domu – pisał Szymon Huberband – Cała okolica pokryła się pozostawionymi futrami”. Zdarzały się osoby liczące na cud. Stojąca w kolejce w mroźną, ostatnią w 1941 r. grudniową niedzielę kobieta z nadzieją w głosie zwróciła się do niemieckiego żandarma: „Drogi panie, może mógłby pan zostawić mi ten płaszcz, to moje jedyne zimowe ubranie. Jeśli go oddam zostanę w samej sukience”. Ten szorstko odpowiedział: „Nie szkodzi, może pani iść w samej sukience”. Mężczyzna, który tego dnia dotrwał by z pokorą oddać futro, późno-grudniową nocą wrócił do najbliższych. Z goryczą im powiedział: „Na stole leży teraz kwit, jak macewa, na której wypisano stracone nadzieje”.

„Zarządzenie 7/41” było nie tylko karą dla Żydów, lecz i pokusą dla Polaków. Zygmunt Millet, żydowski policjant, który często przebywał w sądzie na Lesznie, wspominał o grudniowych kontaktach z Polakami: „Wtedy bardzo często zadawano mi pytania, czy prawdą jest, że Żydzi futer nie oddawali i futra niszczyli. Można rzec, że czuło się wtedy jakby pewien ciepły prąd, płynący z tamtej strony”. Dzięki „Zarządzeniu” otwierała się nowa przestrzeń – nielegalny handel futrami. To musiało się przełożyć na działania najważniejszej dla getta „machiny” – szmuglerskiej. Nastąpiła szybka reorganizacja i dostosowanie do potrzeb żydowsko – polskiego rynku. Ze stratami dla żydowskich klientów: „Ceny w ghetcie w tym czasie na artykuły pierwszej potrzeby znacznie wzrosły – wyjaśniał Natan Koniński – Tłumaczono to tym, że nie szmugluje się artykułów, a wszyscy szmuglerzy zajęci są transportowaniem futer”. Żydowskie szmuglerzy „musieli” zaś polscy „nie odmawiali” takiego wsparcia gettovej społeczności. Przy okazji

korzystali też ze swoich ludzi w Gminie (tj. Judenracie). Świadczy o tym notatka Czerniakowa z 30 grudnia 1941 r.: „Dzwoniłem do Auerswalda proponując zwiezenie futer na Umschlagplatz celem wysortowania przed odbiorem, boję się kradzieży. Wczoraj przy przewożeniu futer z Grzybowskiej 27 na 26/28 „przyjaciele” wyrzucali paczki”. Zorganizowani szmuglerzy nie byli jednak jedynymi, którzy skorzystali z „Zarządzenia”.

Bardzo duży udział w wyzbywaniu się futer przez Żydów miała indywidualna inicjatywa Polaków. „Ulica zaczęła dosłownie roić się od chrześcijan, którzy zjechali złapać okazję i zdobyć żydowskie futra”. Przez okres od świąt bożonarodzeniowych po pierwsze dni noworoczne getto było oblegane przez „różnych panów i panie bez opasek”. Ringelblum napisał, że szczególnie aktywni byli polscy policjanci: „Zatrzymywali Żydów udających się z futrami do Gminy i proponowali im kupno. Przeprowadzano transakcje na ulicy lub w bramie”. Żydzi wyzbywali się swego majątku w pośpiechu i za bezcen (ceny trefnego towaru wahały się, ale i tak były maksymalnie zaniżane o kilkadziesiąt procent): „[Żydzi] rozglądają się przerażonym wzrokiem, czy ktoś nie daj Boże nie widział. Czerwony plakat ostrzega: kara śmierci”. Szymon Hubarband, jak wielu innych gettowych kronikarzy, z goryczą podsumował polskich sąsiadów: „Chociaż Żydzi oddawali Niemcom jakieś futra, większość jednak tego nie zrobiła. Zaczęła się cicha sprzedaż na „tamtą stronę”. Getto oblegały tysiące Polaków, którzy za grosze odkupywali futra od Żydów i szmuglowali je na drugą stronę. [...] Świąta Polacy spędzili bardzo wesoło. Upijali się za żydowskie majątki, za żydowskie futra”.

„Futrzana akcja” miała jeszcze jeden rozdział. Pierwszy dobiegł końca 4 stycznia 1942 r. Ograbieni przez niemiecką władzę Żydzi nie mogli liczyć na jakąkolwiek rekompensatę. Drugi rozdział miał początek trzy dni później. Czerniaków zwrócił się wówczas do Auerswalda z prośbą, by formą odszkodowania za „dostarczone futra” było „zwolnienie skazańców” z żydowskiego więzienia. Władze niemieckie przychylnie odniosły się do propozycji, stawiając wszak warunek – dostarczenia... „1500 kożuchów w ciągu tygodnia”. Dalsze pertraktacje doprowadziły do przesunięcia terminu, zebrania środków finansowych i zakupu futer. Choć Czerniaków zainicjował styczniową „akcję futrzaną”, by nieść pomoc najbardziej potrzebującym – więzionym dzieciom, kobietom i mężczyznom (wielu z nich zostało skazanych na śmierć) – nie ominęły go krytyczne uwagi. Niektórzy uznawali go za sojusznika Niemców: „Widzicie, że mamy wielki dzień,

zobaczcie siłę Czerniakowa, on zajmuje się już również gojami”. Bardziej dosadnie sprawę potraktował bundowski „Der Weker. Informacje Biuletin” pisząc: „Kupowanie futer dla Niemców oznacza dozbrajanie żołnierzy niemieckich. Warszawska Rada Żydowska uratuje może dwustu Żydów, a kupi w ten sposób broń dla Niemców, za pomocą której będą oni mogli zabić dwa tysiące osób”.

Pomimo że 27 stycznia sprawa „1500” futer została zamknięta, to więźniowie musieli jeszcze czekać do 11 marca na zwolnienie. Z tego dnia pochodził zapis Czerniakowa: „O g. 3.30 zwolniłem z więzienia żydowskiego 151 więźniów. Między nimi 5 umarło, 7 jest w szpitalu. Trzydziestu kilku umieściłem w przytułku, reszta poszła do domu. Przemawiałem do więźniów. Wielkie wzruszenie ogarnęło wszystkich. Na ulicy tłum ludzi oczekiwał więźniów”. W biuletynie Oneg Szabat dodano: „Prezes Czerniaków pozwolił się kilka razy sfotografować razem z nimi”. Swym uporem Czerniaków dowiódł, że dobro wspólnoty, choćby takie na „tu” i „teraz”, było najcenniejsze. Nikt nie mógł przewidywać jutra. Tym bardziej tego, że 1942 r. zimowa odzież nikomu nie będzie już potrzebna...

dr Paweł Wieczorek

Autor: dr Paweł Wieczorek
Data publikacji: 2022-09-05
Data wydruku: 2023-02-08 09:48
Źródło: <https://1943.pl/arttykul/zycie-w-cenie-futra/>